



Melancholik jako kanibal i samobójca. Freuda psychoanaliza melancholii

Paweł DYBEL*

ABSTRACT

The melancholic as cannibal and as suicidal. Freud's psychoanalysis of melancholia: Sigmund Freud proposed a new view of melancholy differing fundamentally previous approaches to this phenomenon in the tradition of European philosophy and science from antiquity to modern times. In my presentation, I demonstrate the revolutionary character of this view, the outlines of which already appeared in his early publications with the formulation of the Oedipus complex hypothesis. I point out that according to him the genealogy of melancholy already begins in the oral stage, in which the primary identification of the individual with the object (the mother's breast) takes place, connected with the aspiration to destroy ("devour") this object, which results in the appearance of guilt in the individual. This aspiration is countered by the tendency to place "cathexis" (interest, *Besetzung*) on objects (others), direct libidinal fixation on them and their behaviour. If this aspiration proves dominant in the psyche of the individual, the prospect of working through the guilt and breaking out of the vicious circle of melancholy opens up. Otherwise, there is a regression of the individual to the level of primary identification. Then a depressive attitude and the drive for self-destruction intensify. In his view of melancholy, Freud therefore rejects all the metaphysical "mist" that has been built up in European discourse around this phenomenon. According to him, melancholy is first and foremost a profound drama in the individual's attitude towards himself and others, having its roots in Tanatos. It is a situation in which an individual's sense of guilt sets in motion powerful forces of self-destruction and death

KEYWORDS

melancholy; mourning; depression; primary identification; cathexis; love; guilt; self-destruction

* Prof. dr hab., Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. E-mail: pawel.dybel@ifispan.edu.pl.

(...) umarł na klęczkach, z głową opartą o mur, jakby zabiła go melancholia.
(Ishiguro, 2017: 5)

DWA NURTY W UJMOWANIU FENOMENU MELANCHOLII

W tradycji myśli europejskiej można wyodrębnić dwa główne nurty w podejściu do melancholii, w których jej rozpoznania w pewnym sensie wykluczają się nawzajem. Ojcem pierwszego z nich jest Hipokrates, który cztery wieki przed naszą erą wprowadził pojęcie „melancholia” do literatury medycznej, upatrując jej źródeł w nadmiarze w organizmie „czarnej żółci”. Wiązać się z tym miało zaburzenie równowagi między czterema płynami w ludzkim ciele: krwią, żółtą żółcią, czarną żółcią i flegmą. Polegać ono miało na pojawieniu się w tym ciele nadmiaru czarnej żółci, co przejawiało się w prześladowających jednostkę stanach apatii, smutku i przygnębienia bliskich depresji. Według Hipokratesa zatem melancholia jest chorobą, której korzenie tkwią w zaburzonej fizjologii ludzkiego ciała, i dlatego wymaga leczenia.

Za ojca drugiego nurtu można uznać Arystotelesa. Wprawdzie zachował on ważność hipokratejskiej charakterystyki melancholii, zarazem jednak wskazywał na to, że obok sprowadzania na jednostkę stanów przygnębienia, które paraliżują wszelką aktywność, może być ona źródłem ludzkiej kreatywności. Dlatego:

wszyscy mężowie, którzy byli niepospolitymi albo w zakresie filozofii, albo jako mężowie stanu, albo w dziedzinie poezji, albo w umiejętnościach, odznaczali się usposobieniem melancholicznym, i to jedni do tego stopnia, iż byli napastowani przez schorzenia, których powodem jest czarna żółć [...] Wielu zaś innych spośród bohaterów doznawało — jak się wydaje — podobnych jak oni udręk. Z późniejszych Empedokles, Platon, Sokrates i wielu innych sławnych mężów. Ponadto zaś bardzo liczni wśród poetów. [...] Wszyscy przeto, krótko mówiąc, są, jako się rzekło, tacy z natury (Arystoteles, 1980: 699).

W ujęciu Arystotelesa na szczególną uwagę zasługuje wprowadzone przez niego pojęcie szału melancholicznego (*furor melancholicus*), który stanowi ośnowę jego koncepcji natchnienia poetyckiego (*furor divinus*). Pojęcie to było oryginalnym połączeniem medycznego pojęcia melancholii stworzonego przez Hipokratesa z Platońską koncepcją manii. Wywarło ono później wpływ na ukształtowaną w humanizmie renesansowym koncepcję poetyckiego geniuszu, który wpadając w stan szału melancholicznego, porównywalnego z boskim, jest w stanie tworzyć niezwykle dzieła (Kuczyńska, 1970: 1969).

To porównanie wynikało z przekonania o ingerencji sił boskich w proces twórczy, co z kolei prowadziło do połączenia teorii melancholii z myślą

astrologiczną. W tej ostatniej melancholii uznano za substancję znajdującą się pod patronatem planety Saturn. Planeta ta była przy tym w ówczesnych teoriach astrologicznych zarówno obiektem podziwu i uwielbienia, jak odrazy i lęku. Saturn bowiem jako ostatni znany w renesansie obiekt Układu Słonecznego zarówno symbolizował wszystko to, co negatywne w bycie, jak i upatrywano w nim dawcę mądrości i boskiego natchnienia.

W nowy sposób tę ambiwalencję w podejściu do melancholii ujął Marsilio Ficino, który wyraźnie oddzielił od siebie pojmowanie tego stanu jako uwarunkowanego psychofizjologicznie przejawu ludzkiego szaleństwa — a więc jego stronę patologiczną — od tego, co jest w nim zainspirowanym przez Boga twórczym natchnieniem (szaleństwo boskie) (Kuczyńska, 1976: *passim*; Klibansky, Panofsky, & Saxl, 2009: 283–299).

W XVII wieku z kolei, wraz z sukcesami kontrreformacji i nastaniem epoki baroku, melancholii zaczęto interpretować w duchu eschatologicznym, podkreślając jej związek z egzystencjalnymi doświadczeniami bólu, cierpienia i śmierci. Z jednej strony zaczęto w niej, jako córce Saturna i grzesznej Acedii, upatrywać niebezpieczne zjawisko prowadzące do rozedrgania wewnętrznego, z drugiej — utożsamiono ją z naturalnym stanem ducha medytującego chrześcijanina. Na ten stan składać się miało poczucie samotności oraz uczucia smutku i rozpacz. W tej postaci melancholia pozwalała podmiotowi lepiej poznać siebie, zyskać świadomość własnego upadku i doświadczyć nicości. W rezultacie przestano łączyć ją wyłącznie z poetyckim natchnieniem, ale również widziano w niej niezbędne podłoże, na którym mogły krzewić się stany duchowej kontemplacji. To podejście do melancholii wyznaczyło horyzont dla jej późniejszych ujęć w XVIII i XIX wieku.

Jak wynika z tego krótkiego przeglądu, od czasów ujęcia fenomenu melancholii przez Arystotelesa po wiek XIX w podejściu do niej dominował nurt metafizyczny. W jego obrębie fenomen ten wiązano z niezwykle twórczymi ludzkimi zdolnościami, których źródła tkwią w boskich mocach, odsyłają więc w sferę transcendencji. Wokół melancholii stworzono jedyną w swoim rodzaju mitologię, uznając ją za kluczowy element w artystycznym procesie twórczym i w filozoficznej kontemplacji. Z czasem w europejskiej tradycji filozoficzno-humanistycznej i artystycznej narosło wokół niej szereg ewokujących atmosferę tajemniczości i magii urokliwych pojęć. Wszystkie one złożyły się na okalającą ten fenomen swoistą „metafizyczną mgłę”.

PODEJŚCIE FREUDA DO MELANCHOLII

Sytuacja ta uległa zasadniczej zmianie w drugiej połowie XIX wieku wraz z rozwojem nauk medycznych, w których melancholii zaczęto traktować w kategoriach klinicznych, utożsamiając ją z depresją. Ujęcie to było nawiązaniem

do nurtu hipokratejskiego, w którym w melancholii upatrywano zakorzenione fizjologicznie zjawisko psychiczne. Na tym tle pojawia się psychoanalityczne ujęcie tego stanu zarysowane przez Sigmunda Freuda w *Żałobie i melancholii* (Freud, 2009b: 145–160). Różni się ono jednak nie tylko od inspirowanego podejściami Platona i Arystotelesa metafizycznego ujęcia tego fenomenu, ale również od współczesnych mu ujęć psychologii i psychiatrii przełomu XIX i XX wieku. Freud bowiem zwraca mało uwagi na zewnętrzne psychiczne przejawy melancholii, jego stanowisko ma niewiele wspólnego z typowym opisem klinicznym. Wskazuje bowiem na jej zakorzenienie we wczesnych stadiach rozwoju psychicznego Ja, na podłożu których kształtują się pierwsze formy struktury tożsamościowej jednostki. W celu podkreślenia swoistości tego fenomenu przeciwstawia melancholię żałobie i nerwicy przeniesieniowej.

Psychoanalityczne podstawy podejścia do melancholii zarysowane zostały przez Freuda już we wczesnych pracach. Postawę melancholijną wiązał w nich z neurozą podmiotu, mającą swoje korzenie w kompleksie Edypa. W jednej ze swoich prac, napisanej w 1895 roku i przesłanej przyjacielowi Wilhelmowi Fliessowi, pisze:

Wrogie odczucia przeciwko rodzicom (życzenie im śmierci) są poniekąd integrującym czynnikiem składowym w neurozie. W postaci przedstawienia natrętnego są one świadome. W paranoi odpowiada im to, co najgorsze w manii prześladowczej (patologiczna podejrzliwość władców i monarchów). Niekiedy te odczucia ulegają wyparciu, gdy rodzi się współczucie wobec rodziców spowodowane ich chorobą czy śmiercią. Wtedy wyrazem żalu są czynione sobie zarzuty z powodu ich śmierci (tzw. melancholia) albo historyczne karanie siebie za pomocą idei odwetu poprzez zachorowanie na tę samą przypadłość (Freud, 1975: 194–195).

Zgodnie z tym ujęciem u źródeł melancholii tkwią obecne w kompleksie Edypa agresywne odczucia jednostki wobec rodziców, na które reakcją jest jej późniejsze poczucie winy i niskiej wartości własnej oraz związana z tym chęć ukarania siebie. Już zatem w tym wczesnym tekście Freuda zaznacza się różnica w jego podejściu do melancholii w porównaniu z przywołanymi powyżej koncepcjami metafizycznymi, jakie formułowano w europejskiej tradycji filozoficznej i humanistyczno-artystycznej. Różni się ono też od koncepcji, jakie pojawiły się we współczesnej mu tradycji medycznej. Tak więc w swoich wczesnych pracach Freud tworzy podstawy całkiem nowego dyskursu na temat melancholii.

MELANCHOLIA I KANIBALIZM

Według Freuda tkwiąca u podstaw melancholii wroga postawa dziecka wobec rodziców wiąże się z jego poczuciem zagrożenia przez świat zewnętrzny. Ujęcie to zakłada, że wrogość i nienawiść do innych oraz związane z tym zniszczenie

pierwotnych obiektów poprzedzają wszelkiego typu przyjazne i miłosne postawy, które nadbudują się nad nimi dopiero później. Postawa melancholijna bierze się stąd, że człowiek, odnosząc się do najbliższych, najpierw coś istotnego w nich niszczy — i tym samym bezpowrotnie to traci — a następnie wiedziony poczuciem winy stara się to odzyskać. Postawę tę określa stan oscylowania między agresją skierowaną ku bliskim, która jest reakcją na poczucie zagrożenia z ich strony, a poczuciem ich utraty, którą się samemu spowodowało, i związanej z nią winy oraz pragnieniem odzyskania tego, co utracone. Stan ten Freud nazwie później ambiwalencją w stosunku melancholika do utraconego miłosnego obiektu.

Do kwestii melancholii Freud powróci po dwudziestu latach. Powiąże wtedy poczucie winy, jakie rodzi się u dziecka w obliczu morderczych pragnień wobec rodziców, z ukształtowaniem się na podłożu dążeń narcystycznych ideału Ja, któremu chciałoby bezskutecznie dorównać (Freud, 2009b: 23–52). Z owym ideałem wiąże się idea „krytycznej instancji” moralnej w psychice podmiotu, nazwanej później przez niego Nad-Ja (*Über-Ich*). Jej prześladowająco-kontrolna funkcja wobec Ja daje o sobie znać szczególnie w spotęgowanej patologicznie postaci w przypadku zarówno melancholii, jak i paranoi. W tej pierwszej wynikiem działania Nad-Ja są wspomniane zarzuty, jakie podmiot kieruje pod własnym adresem, i przekonanie o własnej niskiej wartości. W paranoi z kolei efektem jej oddziaływania są nieuzasadnione obsesyjne podejrzenia podmiotu o byciu prześladowanym przez kogoś z najbliższego otoczenia, kto zamierza go uśmiercić.

Na genealogię melancholii Freud stara się spojrzeć również pod kątem identyfikacji pierwotnej, wiążąc ją z oralną/kanibalistyczną fazą w rozwoju dziecka. Faza ta polega na tym, że dziecko, ssąc pierś matki, traktuje ją jako zewnętrzny obiekt będący przeszkodą dla realizacji jego wszechwładnych roszczeń. Jest to zatem obiekt, którego najchętniej by się pozbyło. Dlatego „chciałoby ten obiekt wchłonąć w siebie, pożerając go, zgodnie z oralną czy kanibalistyczną fazą rozwoju libido”¹ (Freud, 1999b: 436). Faza ta zaś stanowi w ujęciu Freuda „pierwotny wzór dla tego, co później będzie odgrywać tak istotną rolę jako identyfikacja” (Freud, 1999c: 98), która jest pierwotną formą więzi uczuciowej z obiektem. W fazie oralnej jednak identyfikacji nie poprzedza relacja z obiektem, gdyż ten liczy się jedynie o tyle, o ile „pożerając” go, można go uczynić częścią siebie, całkowicie wchłonąć.

Tę wczesną formę identyfikacji pierwotnej, w której przyswojenie obiektu jest równoznaczne z jego inkorporacją, Freud odróżnia od form późniejszych, które nazywa wtórnymi i które pojawiają się już na podłożu relacji z obiektem. Zakładają one zaakceptowanie odrębności obiektu.

¹ Ponieważ w polskim przekładzie Roberta Reszke znajduje się sporo nieścisłości, w cytowanych fragmentach tekstu *Żaloba i melancholia* proponuję ich własny przekład z niemieckiego oryginału.

Wymownym przykładem identyfikacji pierwotnej jest zachowanie zbuntowanych synów z opowieści Freuda o Hordzie Pierwotnej, którzy po zabiciu ojca poćwiartowali jego ciało i je spożyli. W ten sposób unicestwiając obiekt, utożsamili się z tym, kogo zamordowali, dając wymowny wyraz swoim pragnieniom, gdyż każdy z nich nieświadomie chciał być taki jak ojciec.

Ta opowieść Freuda o ludzkich pradziejach ma status psychoanalitycznego mitu. On sam nazywał ją „taką sobie bajeczką” i traktował jako opowieść o wyobrażonych możliwych zdarzeniach, w których dochodzą do głosu podstawowe ludzkie pragnienia, a nie o zdarzeniach, które miały miejsce realnie. Jednym z tych pragnień, zakorzenionym w popędzie destrukcji (Tanatosie), jest chęć pożarcia Innego, jego unicestwienia poprzez inkorporację. Przejawem tego jest kanibalizm (antropofagia) towarzyszący człowiekowi od początku jego dziejów i do połowy XX wieku praktykowany przez wiele plemion Afryki, Oceanii i Morza Karaibskiego, w których przypisywano mu rytualne znaczenie. Mógł on też wynikać po prostu z prześladowającego przedstawicieli tych kultur głodu. Ale najnowsza historia człowieka zna również przypadki „czystego” kanibalizmu, kiedy mordercy kierowali się wyłącznie pragnieniem spożycia ciał swoich ofiar lub ich części (Armin Meiwes, Anthony Morley). Z perspektywy Freudowskiej przypadki ludzkiego kanibalizmu są wymownym poświadczeniem regresu jaźni podmiotów/morderców na poziom wczesnej fazy oralnej w rozwoju ludzkiej psychiki.

Ponieważ z czasem, wraz z rozwojem kultury, zaczęto upatrywać w kanibalizmie odrażający akt obcy ludzkiej naturze, tkwiące u jego podstaw pragnienia uległy daleko idącemu wyparciu. Temu podejściu zaczęły w XIX wieku przeczyć wyniki badań antropologicznych nad plemionami afrykańskimi i plemionami Oceanii, w których akty kanibalizmu były częstym zjawiskiem i miały rytualną oprawę. Freud źródła tego typu zachowań upatruje w pierwotnym charakterze agresywnej postawy Ja wobec innych i świata, co stanowi przejaw działania w ludzkiej psychice destrukcyjnych sił Tanatosa. Podejście to rozwinie później Melanie Klein w swojej koncepcji nieświadomych fantazji pojawiających się u dziecka we wczesnej pozycji schizoidalno-paranoidalnej, w których do głosu dochodzą kanibalistyczne pragnienia.

IDENTYFIKACJA PIERWOTNA I OBSADZENIE OBIEKTU — DWA PRZECIWKIWNIE PROCESY

Identyfikacja pierwotna dokonująca się poprzez wyobrazeniowe unicestwienie/pożarcie obiektu stanowi według Freuda podłoże, na którym wyrasta postawa melancholijna, gdyż określające ją pragnienie prowadzi do powstania silnego poczucia winy w Ja i jego samooskarżania się. Jeśli ten stan się utrwała, melancholia przeradza się w depresję, wraz z którą pojawiają się tendencje

samobójcze. Przeciwwagą dla tego procesu jest wspierane przez pochodzące ze źródeł wewnętrznych energie popędowe dążenie Ja do obsadzenia obiektów (*die Objektbesetzung*). W wyniku tego energie popędowe utrwalają się na wybranych obiektach, na które od tej pory zorientowane jest Ja w swoich zachowaniach. W przypadku energii popędów seksualnych obsadzenie obiektów ma charakter libidinalny. Są to obiekty, z którymi podmiot skojarzył szczególną przyjemność, co sprawia, że od tej pory skupiony na nich stara się powtórzyć to doświadczenie.

Inaczej zatem niż w identyfikacji pierwotnej, która dokonuje się poprzez wchłonięcie/zniszczenie obsadzonego obiektu, zostaje on jako taki zachowany i stanowi trwały punkt odniesienia energii popędowych podmiotu, na którym się one utrwalają. Obsadzenia obiektów możliwe są jednak dopiero, gdy nadbudowują się nad identyfikacją pierwotną. Podobnie jak było to w przypadku zbuntowanych synów w Hordzie, którzy spożywając ciało zabitego ojca, utożsamili się z nim i stworzyli na gruzach starego porządku nową, opartą na prawach wymiany kobiet, społeczną wspólnotę. Aby to urzeczywistnić, musieli jednak najpierw wyprzeć pamięć o własnej zbrodni oraz nadać ojcu cechy boskie, czyniąc go totemem. Tylko w ten sposób, niejako rekompensując mu wyrządzoną krzywdę, mogli się uporać z własnym poczuciem winy.

Według Freuda postawa melancholijna pojawia się wtedy, kiedy dwa przeciwstawne procesy określające funkcjonowanie ludzkiego aparatu psychicznego, identyfikacja pierwotna i obsadzenia obiektów, popadają ze sobą w konflikt. Ma to miejsce na przykład w sytuacji, kiedy Ja zostało porzucone przez kochanego przez nie Innego. Rodzi to zrazu w Ja agresję wobec niego i sprawia, że na tym pierwszym etapie dokonuje ono regresu na poziom identyfikacji pierwotnej, w której następuje bezpośrednio utożsamienie z obiektem. Utożsamienie to polega na wchłonięciu w siebie tego Innego/obektu, który staje się immanentną częścią Ja. W rezultacie Inny stanowiący podłoże tej identyfikacji przestaje istnieć jako obiekt odrębny wobec Ja, jako taki zanika.

Proces ten przebiega zatem inaczej, niż ma to miejsce w przypadku żałoby po zmarłej bliskiej osobie, której odejście było przez Ja czy ową osobę niezawinionie. Dlatego Ja powstałą po niej pustkę może z czasem zapełnić libidinalnymi obsadzeniami nowych obiektów (Innych), które są zachowywane przez nie w swej odrębności i pozwalają mu przepracować ból po stracie Innego.

Natomiast tkwiaca u podłoża melancholii identyfikacja pierwotna wiąże się z fazą oralną/kanibalistyczną w rozwoju Ja, w której obiekt (Inny) liczy się jedynie o tyle, o ile ma zostać unicestwiony poprzez jego pożarcie. W wyniku tego w jego miejscu pojawia się pustka, która — inaczej niż w żałobie — w żaden sposób nie może zostać uzupełniona przez Ja nowymi obsadzeniami obiektów. Owo Ja bowiem, które cofnęło się na poziom identyfikacji pierwotnej, nie jest do tego zdolne. Powodowane poczuciem winy może ten brak uzupełnić jedynie sobą. Dlatego agresję skierowaną zrazu ku Innemu, który je opuścił, kieruje

teraz przeciw sobie, obwiniając siebie o jego odejście. Kształtująca się w ten sposób relacja Ja do siebie staje się wówczas głęboko destrukcyjna. Pojawienie się poczucia winy ze strony Ja i jego ciągłe samooskarżanie się są wówczas drugą stroną jego regresu na poziom identyfikacji pierwotnej. Zamiast „pożerać” Innego, Ja zaczyna „pożerać” siebie. Wikła się w tragiczny i nierozwiązywalny konflikt z samym sobą.

Według Freuda zatem na fenomen melancholii składa się konfiguracja kilku czynników:

- odejście Innego;
- wynikający stąd regres Ja na poziom oralnej/kanibalistycznej identyfikacji;
- wyrastające na tym podłożu poczucie winy oraz aktywizacja karzącego Nad-Ja;
- wynikające stąd przekierowanie przez Ja na siebie zarzutów, jakie pierwotnie kierowało ku Innemu.

RELACJA JA DO INNEGO W MELANCHOLII I W ŻAŁOBIE

Freud, przeciwstawiając we wspomnianym eseju melancholię żałobie, stwierdza, że tę pierwszą wywołuje zazwyczaj doświadczenie bycia porzuconym przez kogoś Innego, na przykład jakąś osobę, którą się kochało i która wprawdzie nadal żyje, ale nie ma się już z nią kontaktu. Dlatego melancholik, inaczej niż ma to miejsce w przypadku śmierci kogoś bliskiego, „wprawdzie wie, *kogo* utracił, nie potrafi jednak stwierdzić, *co* wraz z nim utracił” (Freud, 1999b: 431).

Melancholik wprawdzie, podobnie jak osoba w żałobie, wie, że wraz z odejściem Innego poniósł jakąś stratę, nie może jednak bliżej nazwać tego, czym jest właściwie owa strata. Ta niemożność jest — na co wskazuje Freud — zagadkowa. Można wtedy bowiem zapytać, czy bierze się ona z dwuznacznego charakteru samej sytuacji bycia porzuconym, czy też stąd, że melancholik z jakichś powodów nie chce do siebie dopuścić wiedzy o tym. A jeśli to drugie, to dlaczego? Zagadkowe jest również, że, inaczej niż w przypadku osoby w żałobie, u melancholika następuje

nieślychane zubożenie Ja. [...] W żałobie to świat stał się ubogi i pusty, natomiast w melancholii stało się nim samo Ja. Chory opisuje nam swoje Ja jako niegodne, niezdolne do działania, moralnie podłe, robi sobie zarzuty, obrzuca się obelgami, oczekuje odrzucenia i kary. Upokarza się przed wszystkimi innymi, ubolewa nad wszystkimi krewnymi, że są związani z osobą tak niegodną (Freud, 1999b: 431).

Za tymi samooskarżeniami stoi wspomniane wyżej, żywiące się poczuciem winy, pobudzone przez sytuację bycia porzuconym przez Innego, wybujałe karzące Nad-Ja melancholika. Uwagę zwraca przy tym, że — jak zauważa Freud — formułując te zarzuty pod własnym adresem, melancholik nie odczuwa wstydu

ani żalu, że tak się zachował, nie składa obietnic poprawy itd. Odnosi się wrażeńie, jakby czynił to wyłącznie z narzucającej mu się „natrętnej potrzeby komunikowania, którą zaspokajają, obnażając siebie” (Freud, 1999b: 433).

Melancholik zatem oskarża siebie o różne wady i zaniedbania jedynie po to, aby siebie oskarżać, i znajduje w tym osobliwą sadystyczną przyjemność. A nie po to, aby poprzez samokrytykę się poprawić. Nie stoi za tym żaden etyczny czy umoralniający cel. Melancholik zdaje się zainteresowany wyłącznie sobą samym, tak jakby w jego samooskarżeniach dochodziła do głosu perwersyjna forma narcyzmu polegająca na absorbowaniu swoją osobą innych. I to nawet jeśli to absorbowanie dokonuje się poprzez publiczne poniżanie siebie. Stąd bierze się trudność melancholika w bliższym określeniu tego, co utracił. Tyle że w istocie to go w ogóle nie interesuje. Interesuje go tylko on sam, krytykujący siebie i poniżający się w oczach innych.

Osoba w żałobie jest w stanie określić to, co utraciła wraz z bliskim, który zmarł, gdyż jako obiekt obsadzony przez nią libidinalnie liczył się on dla niej jako taki. Stąd może ona wypełnić powstałą po nim pustkę nowymi obsadzeniami obiektów i w ten sposób „przepracować” własną żałobę. Melancholik natomiast nie jest w stanie zidentyfikować tego, co utracił, gdyż tak naprawdę Inny, który od niego odszedł, nie miał dla niego znaczenia. Liczyła się tylko jego własna nacechowana narcystycznie miłość do niego.

Dlatego w wyniku odejścia Innego nastąpił u melancholika wybuch niepomówianej agresji, która jest drugą stroną narcystycznego obsadzenia obiektu miłości. Wraz z tym nastąpił jego psychiczny regres na poziom pierwotnej identyfikacji, w której w pierwszym odruchu „pożarł” Innego, który go opuścił. Ponieważ jednak w jego miłosnej relacji z Innym chodziło mu tylko o niego samego, chce ją za wszelką cenę zachować. Dlatego wypiera świadomość własnej agresji wobec Innego i wiedziony poczuciem winy podstawią siebie w jego miejsce, kierując ku sobie zarzuty, jakie zrazu kierował pod jego adresem. W wyniku tego jednak jego relacja do siebie staje się autodestrukcyjna. Przybiera postać przepelnionego sadyzmem samooskarżania i znajdowania w tym swoistej satysfakcji.

W żałobie Ja jest w stanie poradzić sobie z początkowym zubożeniem siebie, gdyż utracone wraz ze śmiercią Innego libidinalne obsadzenia obiektu rekompensuje sobie z czasem nowymi obsadzeniami. Ja cierpiące na melancholię nie jest w stanie tego dokonać, gdyż cofając się na poziom identyfikacji pierwotnej, reaguje na odejście Innego agresją, a następnie zajęciem przez siebie jego opustoszałego miejsca i samooskarżaniem za jego zniknięcie.

Jeśli w pierwotnej identyfikacji, jaka ma miejsce w fazie oralnej, Ja „pożera” rodzicielskie obiekty i wchłania je w siebie, czyniąc częścią własnej tożsamości, to w melancholii Ja „pożera” siebie. Tak jak w pierwotnej identyfikacji neguje ono odrębność obiektu, również w przypadku melancholika neguje odrębność Innego, którego miejsce zajęło, kierując ku sobie wszystkie zarzuty, które

mogłoby mu postawić. W tym autodestrukcyjnym odniesieniu Ja do siebie Inny się w ogóle nie liczy. Liczy się dla siebie tylko ono samo jako oskarżające się. Dlatego w melancholii relacja Ja do siebie przybiera postać błędnego koła, z którego nie ma wyjścia. W kole tym Ja w imię ocalenia obsadzonego narcystycznie mirażu własnej miłości do Innego, która w istocie jest jego miłością do siebie, zwraca się przeciwko sobie, niszcząc podstawy własnej tożsamości.

OTWARTA RANA KOMPLEKSU MELANCHOLIJNEGO

Według Freuda w melancholii mamy do czynienia z procesem, w którym — inaczej niż w żałobie, w której Ja wypełnia pustkę po śmierci Innego, przenosząc swoje związane z nim libidinalne obsadzenia na inne objekty — owo libido:

zostało wycofane z powrotem do Ja. Nie zostało w nim jednak wykorzystane w dowolny sposób, lecz posłużyło do tego, by ustanowić identyfikację Ja z porzuconym obiektem. Cień obiektu padł zatem na Ja, które teraz z perspektywy specyficznej instancji można ocenić jako opuszczony obiekt. W ten sposób utrata obiektu przekształciła się w utratę Ja, zaś konflikt między Ja i ukochaną osobą — w dysharmonię między krytyką Ja i Ja przekształconym przez identyfikację (Freud, 1999b: 435).

O melancholii stanowi zatem proces identyfikacji Ja z Innym jako utraconym obiektem, w wyniku czego odejście owego Innego Ja odczuwa jako utratę siebie. Stąd powstaje w nim poczucie „zubożenia” siebie, Ja zostaje na swój sposób zdegradowane we własnych oczach. Woli jednak, podtrzymując miraż miłosnej relacji z Innym, popaść ze sobą w konflikt, obwiniając o utratę obiektu siebie zamiast Innego.

To osobliwe zachowanie Ja ma swoją genezę w silnym narcystycznym obsadzeniu przez nie Innego/obektu, z którego za żadną cenę nie chce zrezygnować. W rezultacie:

Narcystyczna identyfikacja z obiektem zastępuje wówczas obsadę miłosną, co sprawia, że związek miłosny mimo konfliktu z ukochaną osobą nie musi zostać porzucony. Tego typu zastępstwo miłości do obiektu przez identyfikację stanowi mechanizm typowy dla narcystycznych afektów. [...] Odpowiada on naturalnie regresji jednego typu wyboru obiektu na poziom pierwotnego narcyzmu (Freud, 1999b: 436).

Tylko dlatego, że Ja, identyfikując się z Innym/obiektem, zajęło jego miejsce, może ono kierować przeciw sobie wszystkie zarzuty, jakie pierwotnie kierowało przeciw Innemu, oczyszczając go z nich w ten sposób. Zarazem może dzięki temu podtrzymać w swojej wyobraźni własną z nim miłosną relację, wmawiając sobie, że to ono samo jest winne zerwania, a nie Inny. Zachowując się w ten sposób, Ja melancholijnie wykorzystuje regres własnej psychiki na

poprzedzający wybór i obsadzenie obiektu poziom pierwotnej identyfikacji z obiektem:

W innym miejscu wywodziliśmy, że identyfikacja stanowi etap wstępny wyboru obiektu i stanowi pierwszą, w sposobie wyrażania się ambiwalentną, formę wyróżnienia obiektu przez Ja. Chciałoby ono inkorporować ten obiekt, i to zgodnie z oralną czy kanibalistyczną fazą rozwoju libido poprzez jego pożarcie (Freud, 1999b: 436).

Identyfikując się z Innym jako obiektem, Ja melancholijne powtarza na swój sposób typowy dla fazy oralnej akt jego inkorporacji. Dzięki temu zapewnia sobie kontrolę nad tym obiektem, czyniąc go częścią stosunku do siebie, i podtrzymuje własny miłosny stosunek do niego. Ale ceną, jaką za to płaci, jest podtrzymywanie tego stosunku jedynie w wyobraźni oraz popadnięcie w konfliktową relację z sobą samym, która je psychicznie niszczy. Jeśli jedną stroną tej relacji jest pierwotny narcyzm Ja — uporczywe trzymanie się idealnego wyobrażenia własnej relacji z Innym — to jej drugą stroną jest sadystyczne poniżanie siebie. Dlatego, jak pisze Freud:

Kompleks melancholijny zachowuje się niczym otwarta rana, przyciąga do siebie z wszystkich stron energię obsadzeniową [...] i pustoszy Ja, aż znajdzie się ono w stanie całkowitego zubożenia (Freud, 1999b: 439–440).

„Otwarta rana” kompleksu melancholijnego to rana, która nie może się zagoić, gdyż określają ją dwie wspomniane wyżej sprzeczne tendencje. Dlatego melancholia tak łatwo przechodzi w depresję, którą określa poczucie ciągłego impasu, bezwycięsowości sytuacji. Bierze się ono stąd, że melancholik, nie mogąc sobie poradzić z utratą narcystycznie przez siebie obsadzonej miłości do Innego, wybiera podtrzymywanie fikcji tej miłości, nawet za cenę poniżania samego siebie w oczach innych. Nie jest on wówczas uzależniony od Innego, na którym utrwalił się jako na obiekcie, ale popadł w niewolę samego siebie, własnego narcyzmu. To nie Inny jest tym, który go od siebie uzależnił i niszczy, ale to Ja melancholika uzależniło się od siebie i samo siebie niszczy, pustoszy, „pożera”.

MELANCHOLIA, MIŁOŚĆ I SAMOBÓJSTWO

Fenomen melancholii zaintrygował Freuda z racji jego ambiwalentnej natury. W żałobie puste miejsce po utraconym bliskim lub ukochanym obiekcie zostaje z czasem uzupełnione nowymi libidinalnymi obsadami obiektów i Ja może zająć się znowu życiową krzątaniem. Natomiast:

W przypadku melancholii stosunek do obiektu nie przedstawia się tak prosto, jest on skomplikowany za sprawą konfliktu ambiwalentnego. Ambivalencja ta jest albo

konstytutywna, tzn. wiąże się z każdym związkiem miłosnym Ja, albo wynika z przeżyć, które niosą ze sobą zagrożenie utraty obiektu. [...] W przypadku melancholii mamy zatem do czynienia z niezliczoną liczbą walk o obiekt, w których nienawiść i miłość rywalizują ze sobą; pierwsza, by oderwać libido od obiektu, druga, by utrzymać pozycję libido w obliczu tego naporu (Freud, 1999b: 444).

To ontologiczne wyróżnienie melancholii w porównaniu z żałobą bierze się stąd, że ze szczególną ostrością ujawnia się w niej ambiwalentna natura wszelkich obsadzonych libidinalnie relacji z innymi, w których drugą, nieodłączną stroną miłosnej postawy do nich jest zawsze nienawiść. Dlatego, jak pisze Freud, melancholia jest „pojemniejsza” niż żałoba, gdyż bliższe przyjrzenie się jej pozwala dostrzec całą złożoność mechanizmów określających ludzką psychikę. Melancholik z jednej strony doświadcza boleśnie autodestrukcyjnego charakteru relacji do siebie i chciałby uwolnić się od pustoszącego go wewnętrznie kolistego charakteru tego stosunku. Z drugiej strony jednak tak bardzo zależy mu na podtrzymaniu obsadzonej narcystycznie własnej miłosnej relacji do Innego, że gotów jest ponieść cenę ciągłego poniżania siebie. Dlatego w jego

regresji od narcystycznego wyboru obiektu ten obiekt został wprawdzie zniesiony, okazał się jednak potężniejszy niż samo Ja. W dwóch przeciwstawnych sytuacjach, czyli w skrajnym zakochaniu się i w samobójstwie, Ja zostaje, jakkolwiek w całkiem odmiennym sposób, zdominowane przez obiekt (Freud, 1999b: 439).

Zniesienie obiektu w zakochaniu się polega na całkowitym „rozpłynięciu się” Ja w Innym, psychicznym podporządkowaniu się mu. Natomiast w przypadku samobójstwa zniesienie obiektu jest wynikiem potraktowania przez Ja siebie jako obiektu własnej agresji. Zniesienie tego obiektu jest wówczas równoznaczne z samounicestwieniem Ja. W samobójstwie ujawnia się sama kwintesencja melancholii.

PODSUMOWANIE

Freud w swoich rozważaniach nad melancholią za jej podstawowy wyznacznik uznaje regres psychiki na poziom fazy oralnej/kanibalistycznej, w której Ja dokonuje w swojej wyobraźni anihilacji ukochanego obiektu, który je opuścił, a następnie zajmuje jego miejsce, kierując na siebie swoją agresję. Powstaje w ten sposób błędne koło relacji Ja do siebie, które prowadzi do jego „zubożenia”, aż po sięganie po próby samobójcze. Powodem ukształtowania się podobnie autodestrukcyjnej relacji Ja do siebie jest narcystyczny charakter jego miłosnej relacji z Innym, w której Ja chodzi tylko o nie samo. Dlatego w imię zachowania mirażu tej relacji gotowe jest sadystycznie oskarżać siebie o spowodowanie odejścia Innego i poniżać siebie w oczach innych.

W ujęciu Freuda melancholia zostaje pozbawiona całej metafizycznej mgły, jaka narosła wokół niej przez tysiąclecia trwania europejskiej kultury. Na tę mgłę złożyły się różne mitologie melancholii, w której od czasów Platona zaczęto upatrywać źródła ludzkiego geniuszu i niezwyklej kreatywności oraz wskazywano na pokrewieństwo z tym, co boskie. Ale ujęcie to ma też niewiele wspólnego z wywodzącym się od Hipokratesa podejściem medycznym, w którym źródeł melancholii upatruje się w zaburzeniach fizjologii ludzkiego ciała. Według Freuda melancholia jest przede wszystkim chorobą ludzkiej duszy mającą swoje korzenie w narcyzmie Ja, które w imię ocalenia pozoru własnej miłości do Innego gotowe jest uwikłać się w błędne koło autodestrukcyjnej relacji do siebie.

Według Freuda ludzkie Ja popada w melancholię, gdy nie jest w stanie poradzić sobie z odejściem Innego. Ale nie dlatego, że Inny je zawiódł, ale dlatego, że w jego miłosnej relacji z nim tak naprawdę chodziło mu tylko o nie samo. Dlatego kiedy Inny odchodzi, gotowe jest ponieść cenę autodestrukcji w imię ocalenia złudnego idealnego charakteru relacji z nim. W istocie zaś ocalenia narcystycznego charakteru relacji ze sobą samym. Zarzuty, jakie Ja melancholijne formułuje pod swoim adresem, biorą się nie stąd, że stara się ono w ten sposób heroicznie chronić Innego, który je od siebie duchowo uzależnił, ale stąd, że stara się ono w ten przewrotny sposób chronić samego siebie.

Tym, co w melancholii wychodzi na jaw, jest bowiem uzależnienie Ja od samego siebie, jego pozostawanie we własnej niewoli. Utwierdza się ono wówczas w swoim narcyzmie, w rezultacie doświadczając całej jego destrukcyjnej mocy. Równocześnie Ja melancholika stara się stworzyć negatywną mitologię siebie jako grzesznego nieszczęśnika, nędznego robaka zasługującego na najwyższą pogardę. Tyle że jest to zasłona dymna, gra pozorów, która ma ukryć brutalną prawdę o jego zasklepieniu się w sobie samym, o tym, że poza nim samym nikt na tym świecie się dla niego nie liczy.

Freud zatem rozpoznaje w melancholiku patologicznego egocentryka, w którym pobudzone zostały najbardziej archaiczne i okrutne w swojej wymowie pokłady jego jaźni. Starając się rozpaczliwie ocalić własną miłosną relację z Innym, w istocie chce ocalić pozór tej relacji, w której liczy się dla niego tylko on sam. Dlatego nie ma co żałować melancholika, widzieć w nim heroicznego bohatera, który altruistycznie stara się ochronić Innego i w swoich przeżyciach dosięga transcendencji tego, co boskie. To wszystko jest zasłoną dymną, metafizyczną mgłą, w którą ta figura obrosła w kulturze europejskiej przez tysiąclecia. Dokonana przez Freuda psychoanaliza melancholika to rozwianie tej mgły. W jej wyniku melancholik jawi się jako odrażająca postać odarta z wszelkich zasłon i ziejąca okrucieństwem kanibala, która w swym odniesieniu do siebie przypomina węża pożerającego swój własny ogon.

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles. (1980). *Problemata XXX* (s. 680–700). W: Arystoteles. *Zagadnienia przyrodnicze*. (Przeł. L. Regnera). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Freud, S. (1975). *Studienausgabe* (t. 3, s. 194–195). Frankfurt am Main: S. Fischer Verlag.
- Freud, S. (1999a). Notizen III, Manuskript (s. 345–369). W: S. Freud. *Gesammelte Werke. Nachtragsband*. Frankfurt am Main: S. Fischer Verlag.
- Freud, S. (1999b). Trauer und Melancholie (t. 10, s. 427–448). W: S. Freud. *Gesammelte Werke*. Frankfurt am Main: S. Fischer Verlage.
- Freud, S. (1999c). Drei Abhandlungen zur Sexualtheorie (t. 5, s. 27–146). W: S. Freud. *Gesammelte Werke*. Frankfurt am Main: S. Fischer Verlag.
- Freud, S. (2009a). W kwestii wprowadzenia narcyzmu (s. 23–52). W: S. Freud. *Psychologia nieświadomości*. (Przeł. R. Reszke). Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Freud, S. (2009b). Żałoba i melancholia (s. 145–160). W: S. Freud. *Psychologia nieświadomości*. (Przeł. R. Reszke). Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Ishiguro, K. (2017). *Kiedy byliśmy sierotami*. (Przeł. A. Appel). Warszawa: Albatros.
- Klibansky, J., Panofsky, E., & Saxl, F. (2009). *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*. (Przeł. A. Kryczyńska). Kraków: Universitas.
- Kuczyńska, A. (1969). *Przemiany wyobraźni, z dziejów recepcji kultury renesansu*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Kuczyńska, A. (1970). *Filozofia i teoria piękna Marsilia Ficina*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kuczyńska, A. (1976). *Człowiek i świat. Wątki antropologiczne w poetykach renesansu włoskiego*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.